

się mogą ruszać, podobni do owadów posmarowanych czymś lepkiem. Kiedy zacząłem zdejmować spodnie powstał popłoch, dawaj drała drzwiami i oknami. Pozostałem sam. Nikogo nie było w restauracji, nawet kucharze uciekli... dopiero wtedy się spostrzegł, że co to, na Boga, co robię, co ze mną... i skrzywiony stałem z nogawką jedną na nodze, drugą w ręku.

Wtem Kot wchodzi z ulicy i widząc mnie tak stojącego pyta ze zdumieniem: — Co ty, zwariowałeś? Mnie wstyd i chłodno, odpowiadam, że tak trochę zacząłem się obnażać, a wszystko uciekło. Mówi: — Oszalałeś, tobie się w głowie pomieszało, gdzie by tu kto się twojej nagości przestraszył, przecie na całym świecie nie znajdziesz takiego zdzierania szat, jak tutaj... czekaj, na królików trafiłeś, ale ja ci sproszę lwów takich, że choćbyś goły na stole tańczył, ani mrugną! Staną wtedy zakład między nami, zakład szlachecki i polski (bo ja z Kotem nie po argentyńsku a po polsku się czułem, bo tę babkę wspólną mieliśmy), i nie dzisiejszy, chyba tak z końca zeszłego stulecia. No, dobra! Sprosił kogo trzeba, intelektu najbrutalniej obnażające, ja nic, aż kiedy już do wetów przyszło, zaczynam portki zdejmować. Zwiali, grzecznie przeprosiwszy, że niby czas na nich! Więc Leonor Fini i Kot do mnie mówią: — Jakże to, nie może być żeby oni się przestraszyli, przecie intelektu wyspecjalizowane w tym mają! Mnie ciężko bardzo i źle na duszy, smutek mnie zżera, mało brakowało a byłbym gorzko się rozplakał, ale mówię: — Cała rzecz w tym, że oni, uważacie, nawet rozbieraniem się ubierają i nagość to u nich tylko jedna para pantalonów więcej. Ale jak ja tak zwyczajnie portki spuściłem, to ich zemgliło, a głównie dlatego, że nie zrobiłem tego wedle Prousta, ani à la Jean Jacques Rousseau, ani wedle Montaigne'a czy w sensie egzystencjalnej psychoanalizy, tylko ot tak sobie, byle zdjąć.

◆  
Z Marc Pierret wywiad dla „France Observateur”.  
W jednym z wywiadów powiedziałem, że oni są jak psy  
128 Pawłowa.

Obym był tego nie mówił! Gdyż odtąd ich sztuczność przybrała charakter psa uszucznionego i wycie psów zmanierowanych rozległo się na ulicach w ciszy nocnej.

◆  
Gdy człowiek dorosły oderwie się od młodzieńca, nic już nie może go zahamować we wzrastającym uszucznieniu. Ich obcowanie — z czymkolwiek — odbywa się poprzez system znaków ustalonych, niby przez telefon, wszelka bezpośredniość jest surowo zakazana. Refleks warunkowy — w tym sekret cały! Gdy się chce żeby psu Pawłowa wyciekła ślina, nie trzeba mu pokazywać mięsa, lecz zatrąbić. Gdy się chce, by oni wpadli w zachwyty, trzeba zacytować wiersz Cocteau, lub pokazać Cézanne'a — wówczas wpadną w zachwyty, skojarzy im się to z pięknnością, wycieknie im ślina, to jest raczej oklaski zjawiają się na rękach.

W tym świecie magicznym, pełnym znaków, symboli, haseł, obrzędów, ceremonii, formuł, gestów, dziwne doprawdy zdarzały mi się przygody.

Dobrze wiedziałem, zanim do Paryża przyjechałem, że tu z mówieniem coraz trudniej, przecie z ich książek to widać, coraz bardziej oniemiałych... ale nie wiedziałem, że do tego stopnia! Na drugi, czy trzeci dzień po tym śniadaniu z Brezą poszedłem na kolacyjkę z paroma pisarzami... i oblizując się w duchu, bo to były pierwszorzędne głowy! Wytworzenie wstępnych refleksów warunkowych, a mianowicie powitań, grzeczności, komplementów, odbyło się jak po maśle i póki konwersacja toczyła się w ramach owego refleksu wszystko szło jak z płatka, wypowiadano dowcip, ja się śmiałem i oni się śmieli. Ale w końcu, udręczony psami, dławiąc się już od psów laboratoryjnych, które dosłownie dobierały mi się do gardła i ujadły w przelyku, wyły w męce przeraźliwej swojego *qui pro quo* nieustannego, zapragnąłem coś jednak powiedzieć... Boże wielki, czy taki straszny grzech mój, jam po prostu wypowiedział tak zwaną myśl... o życiu czy sztuce... jak to mi się nieraz zdarzało w kawiarni Fragata, w Buenos Aires. Umilkli. 129